

zwą się z całą siłą, gdy będzie konał, i to z mocą, której nie osłabi ani czas, ani pycha, ani ludzie: „Do tak wielkiej godności trzeba przystępować w bojaźni bożej pamiętając, że ci, których do niej powołano, winni wyróżniać się iście niebiańską mądrością, czystością obyczajów i codziennym przestrzeganiem sprawiedliwości.” Po mszy i komunii świętej Karol Maurycy złożył obie dłonie w ręce biskupa, a ten zapytał go: „Czy przyrzekasz szacunek i posłuszeństwo swemu biskupowi?” Odpowiedział bez namysłu: „Przyrzekam.” Nikt z jego rodziny nie słyszał tej budującej obietnicy. Jednak nazajutrz rodzice uczestniczyli w jego mszy prymicyjnej. Wychodząc z niej ciągnął z trudem swą chromą nogę, a przecież ponadto związano mu także ręce. Jeżeli chodzi o głowę, możemy się nie martwić, była wolna. Ale tym razem sutanna przyłgnęła mu do ciała już na zawsze.

● Dlaczego uległ w wieku dwudziestu sześciu lat? Bo był giętki, a zarazem miękki. To bardzo szczególna cecha jego charakteru, która nigdy się nie zmieni. Talleyrand nie stawia czoła wprost. Jest to pewien rodzaj mądrości lub fatalizmu: nie sprzeciwia się zdarzeniom, lecz je wykorzystuje. Nigdy nie mówi wprost nie, nie zrywa ze sprawami ani z ludźmi. Za cenę skandalu mógłby zrzucić sutannę, tymczasem poddał się: rzecz była bolesna, ale opłacalna.

Szukał zawsze rekompensaty. Dzięki olbrzymim możliwościom swej inteligencji znajdował wreszcie korzyść wynagradzającą mu to, co stracił. Zdawał sobie świetnie sprawę, kim by był, gdyby zerwał z Kościołem: zdeklasowanym młodzieńcem z dobrej rodziny. Była to dlań przerażająca perspektywa. Ów człowiek będący bohaterem tylu skandali jest bardzo konformistyczny na gruncie towarzyskim. Poza tym straciłby swe olbrzymie beneficja. Zdeklasowany, bez grosza... było to nie do pomyślenia. Dopóki społeczeństwo monarchiczne gwarantowało mu tytuły i beneficja, a nawet pozwalało mieć nadzieję na więcej, cierpiał, ale znajdował lekarstwo na to cierpienie. Jeśli pewnego dnia społeczeństwo to nie będzie w stanie zapewnić mu przywilejów, za które zapłacił wolnością, podda rewizji umowę, jaka go ze społeczeństwem wiązała. On traktował swe zobowiązania jako czasowe, dla Kościoła natomiast były to „śluby wieczyste”. Zależek jego rozbratu z Kościołem tkwił już w złożonej podczas święceń przysiędze.